



04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

TRYBUNA

00-835 WARSZAWA

ul. Miedziana 11

129 5-6 06-99
Nr z dn.

Trzeci dzwonek

TOMASZ MIŁKOWSKI

Po parysku, po warszawsku

Wodstepie zaledwie tygodniowym Wojciech Młynarski dał dwa nowe przedstawienia w teatrach warszawskich.

W Rampie przygotował wieczór złożony z piosenek Brassensa, Syrenę obdarował garścią tekstów do przedstawienia snutego na kanwie wspomnień Stanisława Grzesiuka „Boso, ale w ostrogach”. Różne klimaty, odmienne tradycje, ale w obu wypadkach pochwycone znakomicie. Młynarski ma ucho do odtwarzania bardzo osobistych światów twórców, z którymi czuje się w jakiś sposób związany.

Spektakl w Rampie jest w pełnym tego słowa znaczeniu dziełem Wojciecha Młynarskiego – nie tylko przygotował scenariusz, dał większość tłumaczeń, ale i całość wyreżyserował. Zaletą tego skromnego przedstawienia jest ograniczenie do minimum tkanki wiążącej całość, na pograniczu recitalu i reportażu z typowej kafejki paryskiej. Dramaturgicznie rzecz podpira postać barmana (Tomasz Sapryk), serwującego trunki, który ma również swoje pięć minut – świetną interpretację zabawnej ballady „Kaczuska Januska”. Ale o sukcesie widowiska decyduje trafna obsada gwiazdy wieczoru.

Piotr Machalica, wykonujący piosenki Brassensa, śpiewa je tak, jakby się z nimi urodził na ustach: lekko, od środka, z mgłą ironii i dystansu, z radością. Z brawurą interpretuje piosenki (z wyśmienitymi słowami polskimi Młynarskiego) „Jak ktoś jest złób – będzie złób” i „Zle zioło” (czysta żywa poezja Jeremiego Przybory). Pierwsza z nich – i słusznie – każdemu się kojarzy wedle jego własnych wspomnień. Druga wabi dwuznacznością, choć tak naprawdę jest wołaniem o miłość. Piotra Machalicę wspomagają aktorzy Rampy – w rezultacie powstał wieczór poezji, dający do myślenia i odświeżający.

W Syrenie Młynarski ukazuje jeszcze inną stronę swego talentu – już nie jako tłumacz i znakomity autor para-

fraz, ale autor wczuwający się w świat innego artysty. Syrena zresztą tym przedstawieniem wraca poniekąd do korzeni, czyli do tradycji ukazywania na swojej scenie specyficznych warszawskich widowisk. Spektakl wywiedziony ze wspomnień warszawskiego barda, zakochanego w rodzimym Czerniakowie, przywraca swojski urok zakazanych uliczek osiedla na pograniczu Powiśla, jego atmosfery w okresie między wojnami, nędzy i nadziei. To poniekąd „archeologia” dla dzisiejszych mieszkańców tej części miasta, tak przecież już odmienionej i odmłodzonej.

Ale w tekście Grzesiuka Barbara Borys-Damięcka (scenariusz) odnalazła uczucia i tęsknoty godne pamięci, a Młynarski inspirację do piosenek (z muzyką Jerzego Derfla), oddających klimat przeszłości, a zarazem adresowanych do wrażliwości współczesnego widza. Spektakl w reżyserii Tadeusza Wiśniewskiego jest hołdem dla dawnych mieszkańców osiedla, dla ojca Stanisława Grzesiuka, dziś – jak śpiewają aktorzy Syreny – odpoczywającego zasłużenie w niebie socjalistów. Opowieści o ulicy Tatarskiej brzmią niczym nasza swojska West Side Story, mniej widowiskowa od amerykańskiej, ale przecież bliska warszawiakom. W pamięć zapada finałowa piosenka „Boso, ale w ostrogach”, traktująca o warszawskim honorze, a także dwie wzruszające prostotą pieśni o miłości w wykonaniu Terasy Lipowskiej i Lidii Korsakówny oraz pełna dyskretnego żaru narracja Eugeniusza Kamińskiego.

Odmłodzony zresztą Syreny demonstruje niezłą dyspozycję (zwraca uwagę dojrzała rola Dariusza Dobkowskiego jako Stacha), dzięki której nieistniejący świat starego Czerniakowa (rodzajowe sceny w speluncie), choć stylizowany i podretnoszony dla potrzeb sceny, tchnie autentyzmem, trudnym do zdefiniowania apasowskim czarem. A więc i tym razem – choć po warszawsku, Młynarski nuci trochę po parysku. ■